

NASZA SZKOŁA

ORGAN

ZRZESZENIA NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POLSKICH
W BRAZYLJI, ZWIĄZKU KÓŁ MŁODZIEŻY W BRA-
ZYLJI I POLSKICH TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH
W BRAZYLJI.

Redaktor i Wydawca: K ONSTANTY LECH.

Adres pocztowy: Brazil, Paraná, Curityba,

Caixa postal 412.

Treść numeru 50-51-go:

- I. Ziszczenie marzeń. — W. Gielżyński.
Nauczyciel polski. — Rudolf Papla.
Dyskusja. — Stanisław Hessel.
Gry sportowe w szkołach i Kołach Młode-
dzieży. — St. Postek.
- II. Dział Literacki.
Kilka słów o „Przymierzu z dzieckiem. — Marji Kun-
cewiczowej.
Fragment z powieści „Przymierze z dzieckiem — Marji
Kuncewiczowej.
Podróże — Konopacka H.
Kronika literacka.
- III. Z życia Towarzystw, szkół i nauczycieli.
Protokół zebrania Ogniska Nauczycielskiego w Bôa Vista
do Erechim. — A. Wypych — sprawozdawca.
Ognisko w Marechal Mallet — Eugenjusz Gruda: sekretarz.
Zakończenie roku w szkole polskiej w Ponta Grossie —
Stanisław Zambrzycki.
Z São Feliciano.
- IV. Dodatek «Nasza Szkoła».

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

czynne są codziennie, z wyjątkiem świąt, od godz. 9 do 11 rano
i od 1 do 5 po południu, w lokalu Kolegium H. Sienkiewicza
przy ul. Ebano Pereira Nr. 502.



Jedyny Polski Skład Nasion

„CASA SEMEADOR“

Czesława Mazurka

Curityba, Ebano Pereira 41, Paraná.

Posiada zawsze na składzie gwarantowanej jakości nasiona kwiatowe i warzywne, które wysyła natychmiast po nadesłaniu zamówienia.

Hotel Guanabara

Jedyny polski Hotel przy głównej ulicy w pobliżu dworca w Kurytybie.

Czyste i wygodne pokoje wynajmuje się wraz z utrzymaniem. Smaczne ciepłe i zimne obiady i kolacje można dostać w każdej chwili. Kuchnia doskonała. Pierwszorzędne trunki krajowe i zagraniczne.

Ceny od 6\$000 do 12\$000 dziennie.

Rua Barão do Rio Branco 378 -- Telefon 1103.

Właściciele: **Ignacy Mierzwa z Bratem.**



Ziszczenie marzeń.

W pierwszych latach istnienia szkoły polskiej żyliśmy zachwytem, że oto wreszcie mamy własne uczelnie zgodne z duchem i aspiracjami narodu, przesiąknięte patriotyzmem, szerzące znajomość ziemi, dziejów, języka, całej kultury polskiej. Żyliśmy w ekstazie szkolnej. Szkoła polska była świętością narodową, której krytykę uważano za profanację, a dążenie do jej ulepszeń za niepotrzebne, nawet niedopuszczalne manjactwo.

Trzeba było kilku lat, aby oswoić się z myślą posiadania szkół własnych i uznać je za rzecz normalną. Dopiero wtedy na porządku dziennym szkolnictwa stały zagadnienia pedagogiczne i metodyczne. Dziś one panują wszechwładnie.

Na Powszechnej Wystawie Krajowej znaczną część Pałacu Rządowego zajmuje Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego a wśród zgromadzonych przez nie okazów najwięcej miejsca poświęcono przeglądowi dorobku niepedagoga Państwa Polskiego w dziedzinie szkolnictwa powszechnego i średniego.

Idąc za prądem jednolitości szkoły nie rozgraniczono tych dwóch stopni. Zadawano w ten sposób słuszną doktrynę demokratyczną, ale propagandzie jej uczyniono mimowolną szkodę. Daleko bowiem więcej zrobiono dla rehabilitacji szkoły powszechnej i przełamania uprzedzeń do niej sfer inteligentkich, gdyby można było porównać poziom i wyniki nauczania wychowanków obu kategorii szkół, będących w tym samym wieku. Tymczasem pomieszczenie w poszczególnych działach eksponatów ze szkół powszechnych i średnich utrudnia to zadanie. I trzeba dopiero bardzo skrupulatnych dociekań, odczytywania napisów i etykietek informacyjnych, aby wykryć zgoła nieoczekiwane zjawisko, że szkoły powszechne wysoko uorganizowane (siedmioklasowe) naogół nie ustępują odpowiednim klasom szkół średnich, a w pewnych wypadkach — na przykład w zakresie nauki o Polsce, w robotach ręcznych, w rysunkach — przedstawiają się na Wystawie nawet bogaciej. Wysoki poziom szkolnictwa powszechnego w większych miastach, przedewszystkiem w Warszawie, — oto pierwsza, rzucająca się w oczy, cecha pokazu szkolnego.

Drugim dodatkiem zjawiskiem, uwidocznionem na Wystawie, jest zastąpienie nauczania werbalnego i pamięciowego metodą poglądową i doświadczalną. Ideę tę zademonstrowano z istną pedanterją. Zgromadzono nie tylko przyrządy do ćwiczeń fizycznych i chemicznych, okazy przyrody martwej i żywej, aparaty meteorologiczne

nia nawet lepsze, mamy we wszystkich znaczniejszych miastach i osiedlach, rozsiąanych po całej zjednoczonej Polsce. Wysiłek, wykonany w ciągu dziesięciolecia od wskrzeszenia Rzeczypospolitej w dziedzinie szkolnictwa ogólnego należy do najpotężniejszych przejawów naszej energii twórczej, a jest tembardziej godny podniesienia że dotyczy nie tylko ilościowego rozwoju ich, ale też udoskonalenia jakościowego. Marzenia Wielkich Duchów, które składały arcydzieła pióra — »na nową szkołę« w Nałęczowie, ziszczają się w rozmiarach stokroć większych od najśmielszych ich przewidywań.

W. Giełżyński.

(Przedruk ze »Świata« Nr. 23).

Nauczyciel polski.

Referat wygłoszony na II zwyczajnym zebraniu Ogniska okręgowego w Marechal Mallet, dnia 16 czerwca 1929.

(Dokończenie)

Siła ekspansywna narodu naszego milionowe rzesze Polaków pozostawiła poza granicami Polski.

Garstką tej rzeszy jest wychodźstwo w Brazylii.

Ustawy konstytucji brazylijskiej, gwarantujące swobodny rozwój kulturalny imigracji, w konsekwencjach stworzyły szkolnictwo polskie i typ nauczyciela polskiego na wychodźstwie.

Pomijając warunki ewolucyjne w naszym szkolnictwie na obczyźnie, o którego dobro starały się w latach niewoli jednostki patriotyczne, trzeba nam się zastanowić jaki jest stan obecny.

Szkolnictwo polskie w Brazylii cierpi na jedną chroniczną chorobę, a jest nią brak zawodowego i stałego nauczyciela. Brak ten niezbyt przyczynia się do podnoszenia poziomu szkoły polskiej w Brazylii.

Dotychczasowy nauczyciel polski w Brazylii był raczej nauczycielem z imienia. Nigdy nie miał nic wspólnego z wielką sztuką jaką jest nauczanie, a wychowanie było dla niego dziedziną tak obcą, jak i reszta wiedzy pedagogicznej, prócz przyswojonego werbalizmu. Jeżeli istniały jednostki chcące prawdziwie pracować, szybko się zniechęcały, bo zaledwie poznawszy trudy zawodu nauczycielskiego, starały się o intratniejszą posadę. Nauczycieli starych, siedzących po kilkanaście lub kilkadziesiąt lat na chlebie nauczycielskim, liczba ich jest tak znikoma, że ogranicza się tylko do paru jednostek, a reszta to element lotny, mało produktywny, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że praca szkolna, oświatowa wymaga conajmniej kilku lat ciągłej i celowej pracy, aby dała rezultaty. Mowy być nie może o tej pracy produktywnej, gdzie przygodny nauczyciel turbuje się roczną najdłuższą dwuletnią pracą oświatową. Po dwuletniej pracy zostaje zaledwie ślad, a po rocznej początek.

W jednym i drugim wypadku mógłby następca od biedy ją kontynuować.

Tak przedstawiałaby się sprawa, gdzie nauczyciel stara się pracować, stara się być produktywnym lecz w wielu wypadkach, gdzie tego zapału do pracy nauczyciel nie posiada, nie też wychodźstwu dać nie może.

Trzeba powiedzieć sobie prawdę. Szkoła polska tu na wychodźstwie musi skończyć swą rolę domu zajezdnego. Nauczycielstwo zrzeszone przy poparciu kompetentnych czynników, musi dbać o godność swoją.

Musi samo stawić sobie życiowe pytanie, albo będę nauczycielem, albo też nim nie będę.

Od tego pytania zależeć będzie owoc jego pracy. Wychodźstwo żyjące w odmiennych warunkach politycznych musi mieć przede wszystkim stały stan nauczycielski.

Musi mieć pracowników, których robota nie będzie tylko przejściową, obliczaną na najbliższe jutro. Musi mieć stan wywodzący się z łona emigracji tutejszej, który najlepiej zrozumie potrzeby kulturalne i oświatowe tejże.

Posiadanie takiego stanu nauczycielskiego da możliwość racjonalnej i celowej pracy na każdej niwie. Stworzy silne i zwarte szeregi Zrzeszenia, a co zatem pójdzie przyspieszy proces rozwoju naszego szkolnictwa i pomnoży skąpy zastęp pracowników na niwie społecznej. Organizacja nasza wszystkimi siłami dążyć będzie, aby ten stan wytworzyć.

Początki już są dzisiaj. Trzeba nam koledzy silnego poparcia ze strony naszej, jako członków Zrzeszenia.

Z pełnym postanowieniem wytrwania na swoich stanowiskach dopomożeci szkolnictwu i organizacji bardzo wiele. Dzisiaj kiedy ten stan zaczyna się tworzyć, trzeba nam podwójnie wyteżonej pracy, aby zapłacić luki po tych, którzy gościnnie tą pracą się zajmują, aby jutro nasze nie było obliczone na jedno, lecz wszystkie pokolenia.

Nauczycielstwo tutejsze, poza wytrwaniem na swoim stanowisku, nie śmie zapomnieć, że wtedy tylko podoła zadaniu, jeżeli pracować będzie nad sobą. Uczyć nam się trzeba i jeszcze raz uczyć. Wielu wśród nauczycielstwa nie posiada odpowiednich kwalifikacji. Każdemu jednak dobremu nauczycielowi zależy, aby dziatwa, którą wychowuje i oświeca, jaknajwięcej z krótkiej nauki zyskała. Nauczyciel tutejszy skończyć musi z przestarzałymi metodami nauczania, które dziecku torturę sprawiają, a osobiście pracę utrudniają. Nauczyciel polski na wychodźstwie, idąc za wzorem kolegów w Polsce, musi również starać się o tę elementarną zasadę pedagogiczną, umieć uczyć dziecko ze strony tego wewnętrznego »ja«, musi z wychowanka swego wykrzesać człowieka, Polaka, obywatela, który w sprawach narodowych ojezystych inny kąt patrzenia zastosuje, aniżeli to jest dotychczas.

W pracy tej »Zrzeszenie« wszystkimi siłami i środkami pomagać wam będzie.

Przekujcie w wielkim ogniu żarzącej pracy na siłę czynu, bo praca to ogromna, wielce odpowiedzialna, bo rąk nam opuszczać niewolno, w myśl wielkich słów A. Asnyka:

»Trzeba z żywymi naprzód pójść,
Po życie sięgać nowe«.

Rudolf Pepla.

DYSKUSJA.

Pierwszy rok nauki języka polskiego.

Czuje się tak mało kompetentnym do wypowiedzania mojego zdania na temat pedagogiki, iż szczerze mówiąc, chętniebym głosu w tej sprawie nie zabierał. Wyjątkowe warunki tutejszego terenu pozwalają mi pominąć ten skrępuł, to też mimo przygodnego i tymczasowego powołania, ośmielam się omawiać tę kwestję. Korzystam bowiem z prawa, jakie dała Redakcja, ogłosiwszy dyskusję w nr. 4 »N. Szkoły« z kwietnia r. b. w związku z artykułem Kol. K. Jeziorowskiego

We wspomnianym artykule zastanowiło mnie przedewszystkiem, dlaczego nasz czcigodny Kolega pominął zupełnie metodykę dotyczącą właśnie tej sprawy, t. j. Elementarza. Przecież ta metodyka jest wśród nas dość popularną, mimo niekorzystnych dla niej warunków, t. j. mimo naszej opieszałości w wykonywaniu czynności nauczycielskiej. Metodyka nauczania stale jest omawiana na naszych kursach nauczycielskich, oraz omawia ją gruntownie i bardzo dostępnie p. K. Lech w swych Praktycznych Wskazówkach, bez których to Wskazówek wzorowe przerobienie z dziećmi Elementarza K. Lecha jest absolutnie niemożliwe. Jestem przekonany, że bardzo mało jest w Brazylii takich polskich nauczycieli, którzyby o tem nie wiedzieli. Jeśli zaś niektórzy z nich to sobie lekceważą, to czyż jest wskazane, by im ulegać? czy dać się im prowokować aż do demagogji? Bo demagogją będzie, jeśli w celu wygody niektórych opieszalszych nauczycieli, — że tak nazwę — w celu usankcjonowania ich opieszałości pominiemy racjonalną metodę nauczania. Tego robić nie można, a raczej trzeba wśród nas forsować porządek, chociażby kosztem przejściowych niedomagań. Od nas samych zależy, czy te niedomagania będą się potęgować, czy też się będą stale zmniejszać: zaś zmniejszać się mogą jedynie wtedy, kiedy z metodycznego systemu nauczania się nie odstąpi. Wiem, że Kol. Jeziorowski, omawiając tę kwestję w swoim artykule powodował się troską wobec dużej opieszałości nauczycielstwa. Przypuszcza więc, że przez pewną zmianę Elementarza K. Lecha bę-

dzie można ominąć niezbędność czerpania wskazówek z uwag autora. Względnie, że ci nauczyciele, którzy tego nie robią, będą mogli lepiej pełnić swą czynność niż dotychczas. Ale ażeby to miało wystarczyć, musiałoby się nie tylko rozszerzyć teksty utworzone z przerobionych już liter, lecz zmienićby się musiało obecny syntetyczno-analityczny charakter Elementarza, i wykluczyć formę heurystyczną. A ponieważ te cechy Elementarza są właściwością współczesnej dydaktyki, pominięcie ich byłoby cofnięciem się wstecz ze sposobem uczenia. O tem przecież niema mowy, bo naszym zadaniem jest iść naprzód, chociażby dotrzymując tylko kroku duchowemu czasu. Bez opanowania metodyki nauczania obecnie wcale uczyć nie można. Kto tego nie rozumie, będąc przygodnym czy tymczasowym nauczycielem, wcale nim być nie powinien. Jeśli zaś jest nim mimo wszystko, to Elementarz nie może być dostosowany li tylko dla takich nauczycieli. Chyba nie zamierzamy wrócić do czasów uczenia czytania i pisanie z kalendarzów, biblij, gazet etc., chociaż i wtedy wiadomości metodyczne byłyby b. pomocne.

Nauczyciele muszą się starać wykonywać sumiennie swoje obowiązki, zgodnie z przepisami pedagogicznymi. Ulegać złym wykonawcom obowiązku nauczycielskiego nie można, bo to przede wszystkim ubliża ludziom sumiennym oraz mogłoby ich sumienność uczynić zbędną. O tem należy pamiętać!

Ze wszystkich uwag K. Jeziorowskiego na temat pierwszego roku nauczania, podzielam tylko tę, żeby w Elementarzu K. Lecha, przed przejściem do liter drukowanych, było kilka stronie z powtórzeniem. Sądzę też, że za mało jest w Elementarzu tekstu drukowanego. Również zastanawiam się, czyżby nie lepiej było uczyć dzieci takiej formy liter, jakiej się, przeważnie używa w życiu, zamiast formy z Elementarza, często odbiegającej od życia.

Tę moją wątpliwość zapewne odpowiednio oświetli autor Elementarza, który zainicjował tę dyskusję.

Stanisław Hessel — nauczyciel.

Gry sportowe w szkołach i kołach młodzieży.

Jednym z najważniejszych środków w wychowaniu fizycznym jest gimnastyka. Sama gimnastyka jednak nie spełnia wszystkich zadań, jakie ma na celu wychowanie fizyczne.

Ćwiczenia gimnastyczne odbywają się na hasła, a więc działają nie na sposobności do okazywania swej indywidualności, mało też jest w gimnastyce momentów, mogących wpłynąć bezpośrednio na spokojny a wesoły nastrój ćwiczących. Ćwiczenia gimnastyczne nie posiadają również cechy walk.

Aby brakiem tym zaradzić, powinniśmy ćwiczenia gimnastyczne przeplatać zabawami i grami ruchowymi.

W grach, dzięki pociągającej formie ruchu, nabywa działość

potrzebną zręczność szybko i przyjemnie, tu musi dostosować swój ruch do lotu piłki, ruchu przeciwników, działać szybko, odruchowo. Tu okazuje ona w całej pełni swą indywidualność i samodzielność, wynikającą ze spostrzegawczości i szybkiej decyzji. W grach wyrabia się młodzież także społecznie, bo wspólnymi siłami odnosi zwycięstwo nad partją przeciwną.

Z powyższego widzimy, że gry nie tylko uzupełniają gimnastykę, ale mogą ją do pewnego stopnia nawet zastąpić, a więc w szkołach, w których gimnastyki wcale niema, ze wszelkich miar pożądane jest prowadzenie gier, choćby na pauzach.

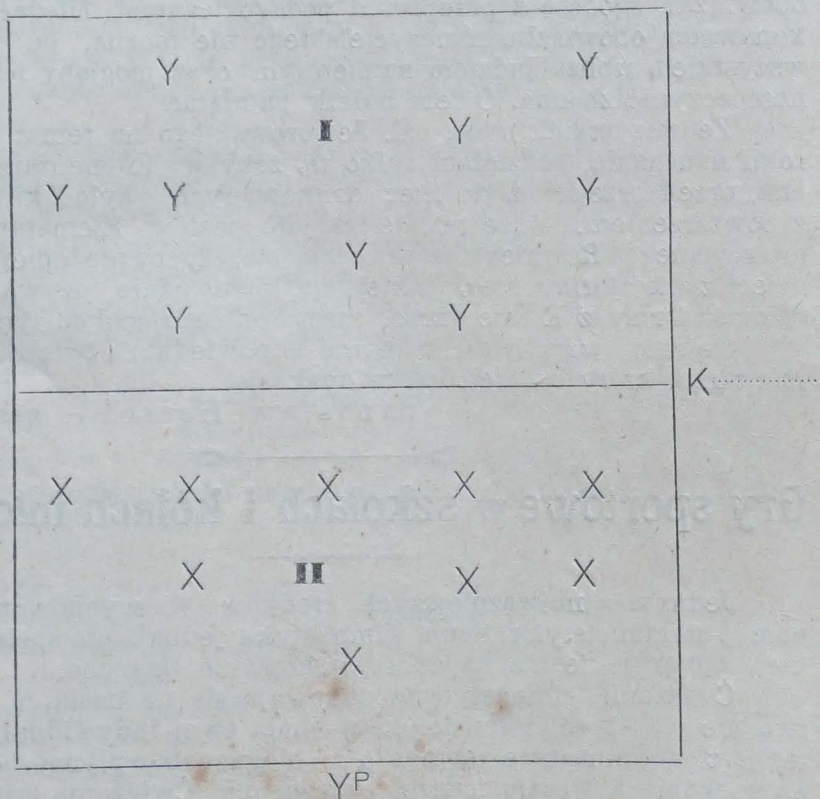
Jedną z takich gier, mających powyższe zalety, jest gra:

» Dwa Ognie «.

Gra ta nie wymaga wielkiego kłopotu ze zorganizowaniem jej. Wystarczy kawałek równego placu i jakakolwiek duża piłka (pożądana piłka dęta, kryta skórą, 65 cm. obwodu).

Plan boiska

X^P



Boisko przedstawia prostokąt o długości 12 — 14 m. szerokości 10 — 12 m., podzielony linią środkową na 2 pola (I i II).
Gracze, których ilość może być dowolną (najlepiej 20) dzielą

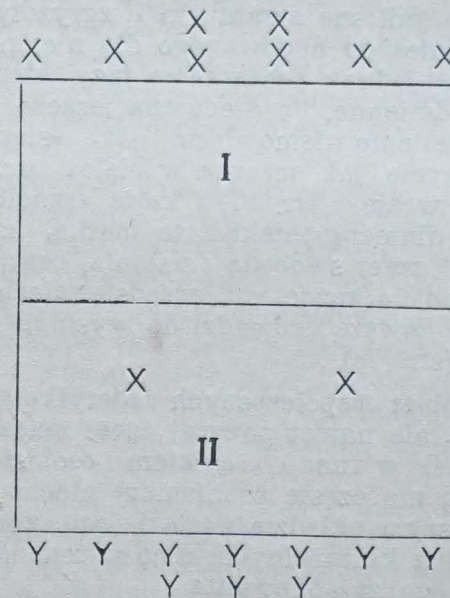
się na 2 równe partje i stają na 2-ch polach, gdzie kto chce, wysyłając na t. zw. »pomoc«, jednego gracza na tyły przeciwnika.

Cel gry: Każda partja stara się wybić swoich przeciwników, celując piłką poniżej głowy.

Prawidła gry: Po wylosowaniu zaczyna grę zwykle ten, co stoi na pomocy. Jeżeli więc wylosowała partja X-ów, zaczyna grę X^p. O ile rzucający X^p trafił któregoś z stojących na polu I, wtedy trafiony przechodzi do Y^p i w dalszym ciągu gra, zmieniając tylko miejsce. Wielką wadą tej gry jest to, że wybić nie przestają grać, tylko zmieniają miejsca. O ile rzucający X^p nie trafił żadnego i piłka upadła na polu I, wtedy najbliższy Y chwytając piłkę i bije w stojących na polu II. Jeżeli zaś rzucający X^p nie trafił żadnego, ale piłka przeszła na pole II, wtedy najbliższy z X-ów chwytając piłkę i też bije w Y-ów, tylko z drugiej strony.

Jeżeli piłka znajdzie się poza obrębem pól I i II wtedy chwytają ją ci, co stoją na pomocy, z boków jednak rzucać nie wolno. Cały teren znajdujący się poniżej linii L K i będący poza obrębem pola II należący do Y-ów, przeciwny teren oczywiście należy do X-ów.

Ta partja wygrywa, która pierwsza zdążyła wybić swoich przeciwników np:



Wygrała partja X-ów

U w a g a: Chronić się od uderzenia piłki można przez uciekanie jaknajdalej od rzucającego, podskakiwanie, padanie na ziemię, nachylanie się i t. d. Nie wolno tylko wybiegać poza granicę swego pola, ani też chwytac piłki w rękę. Kto wybiegł poza granicę swego boiska, lub chwycił piłkę, uważany jest za wybitego i idzie na pomoc.

St. Postek.

DZIAŁ LITERACKI.

Kilka słów o »Przymierzu z Dzieckiem« Marji Kuncewiczowej.

»Przymierze z dzieckiem« M. Kuncewiczowej zawiera cztery utwory powieściowe, z których może najbardziej wartościowym jest pierwszy. Autorka porusza tu w sposób niezwykle śmiały zagadnienia związane z macierzyństwem. Książka ta, wydana w r. 1927, wgląda w psychologię kobiety współczesnej, ukazuje jak daleką przebyła ona drogę i jak wiele dzieli ją od najbardziej nawet wyemancypowanych kobiet przedwojennych. Różnica ta zresztą nie zaznacza się tak wyraźnie w dziedzinie faktów, jak raczej w sposobie podejścia do nich, w sposobie patrzenia na rozmaite mniej i więcej podstawowe sprawy życia. I chociaż w istocie Teresa, bohaterka powieści Kuncewiczowej, przy końcu utworu porzuca światowe przygody, miłosne awanturki i zgryzoty, by wejść »na wieczne zamieszkanie« do budowanego dla niej przez synka domku z klocków — to jednak początkowe fazy stosunku matki do dziecka są zgoła odmienne. Do niedawna jeszcze nie byłoby chyba do pomyslenia określenie niemowlęcia, jako »strzygi...», stworzenia wszczepionego w życie, jak drzazga w ciało« (str. 16) istoty, której Teresa »nie lubiła wcale« (str. 17) i która »rzuciła zły czar na życie całe« (str. 18), dlatego poniekąd, że matka, związana organicznie z ową strzygą, traci swobodę działania, bezsprzeczną zdobycz kobiety współczesnej, a każde jej »przedsięwzięcie obraca się w porażkę... a w końcu zawsze prowadzi do wysługiwania się skrzynce z niespodzianką« (str. 18).

Większość kobiet współczesnych nietylko nie ogranicza się dziś do roli matki, ale nawet pewną część ciężaru gatunkowego rodziny — przenosi w inne — całkiem osobiste sfery. Dlatego też powstają przed nią częste problemy nieomal nie do rozwiązania przy dzisiejszym układzie życia i jego gorączce, przy dzisiejszych potrzebach kulturalnych, a co za tem idzie — konieczności intensywniejszego zarobkowania.

Zresztą uwagi powyższe powstają raczej na marginesie utworu Kuncewiczowej, gdyż główną jego kanwą jest rozwój uczucia macierzyńskiego — rozwój powolny, ale zakończony schronieniem się na wieczne czasy w owym domku, budowanym przez dziecko dla matki.

Książka jest napisana z wielkim talentem, a pod względem językowym — częstokroć zdumiewa bogactwem i barwnością nie spodziewanych porównań, zwrotów i określeń.

MARJA KUNCEWICZOWA.

Fragment z powieści »Przymierze z Dzieckiem«.

(str. 23 — 29; 31 — 34).

Mijały miesiące. Niemowlę potłuściło. Stało się różowe i pogodne. Z twarzy jego spadła maska strzygi — ukazała się szczęśliwa buzia jedynaka. Co najważniejsze — pośród ulewy wrzasków, płynących z kosza, wyodrębniły się pewne dźwięki o barwie stałej, które miały moc kierowania popłochów matki ku ściśle wiadomym czynnościom.

Małe zwolna odwykał od narowów przedziemskiej egzystencji i zaczynał na ludzi zwracać spojrzenia ludzkie. Ku pociesze Teresy, nieprzyjaźń i natarczywość, przyniesiona na świat z pepinierzy, rojącej się gdzieś na dnie wulkanu, ustępowały zwolna miejsca słonecznej głupekowości dziecka.

Z każdym dniem egzotyzm małego stworzenia oblażył zeń wraz z czerwona skórą. I coraz mniej był ten człowiek podobny do fetysza Aszantów, a coraz więcej do Jędrusia.

Rzeczywiście. . . Po sześciu miesiącach dopiero imię chłopczyka zaczęło nabierać cech prawdopodobieństwa. Marja nauczyła się stroić w nie syneczka jak w pierwsze włóczkowe butki — wiadomem się już stało, że to dzieciątko chce mieszkać w rodzinie i że te nóżki będą chodziły po ziemi.

Ponura groteska nasiąkała barwą sielanki. Więc do domu, rozgromionego przez katastrofę Teresy zwolna wracał pokój.

Z czasem przy stole stanęło nowe krzesło — wysokie, a ma-lutkie —; na tym tronie celebrował Jędrus nad miseczką kaszy. Żaden obrządek dorosłego świata nie dałby się porównać z Jędrusiową ceremonią jedzenia ryżu. Nigdy kochanek nie śledził z taką egzasperacją dłoni kobiecej, odpinającej suknię, nigdy myśliwy nie obejmował wzrokiem tak srogim odległości między lufą a cielskiem niedźwiedzia, jak zaciekle Dądzio ujarzmił oczami każdy ruch pełnej łyżeczki.

Ciałko ujęte w uścisk krzesła przeżyło się ku kaszy, jak hel-jotrop ku słońcu; tęczęwki aż czarne od nabożnej grozy, jadły ryż, zanim buzia zdołała jeszcze pochwycić ofiarę. Cała istotka, policzki, frywolny czub na środku głowy, ręce bezradne, a — mimo dołków — namiętne nogi, rozdęty z wysiłku nosek — wszystko czyhało na ryż z zajadłością tygrysa, a z komizmem lalki.

Wielki mlask szedł z nad talerza, nianka dostawała wypieków, a Teresa — niby pszczoła w lipcowe południe — napelniała się słodyczą aż do zmęczenia. W miarę jak kaszy ubywało z miseczki, wzrok Jędrusia łagodniał, wolniało naprężenie postaci i po twarzy — podobne obłoczkom — zaczynały snuć się kaprysy. Nie te zgryźliwe, urodzone ze swędzenia dziąseł, z głodu, albo z nie-nawiści ku mechrowatemu cielsku nocy; nie — kaprysy różowe,

leciutkie i niezmiernie śmieszne. Po uczeie malec rozłożony na plecach trawił bez wysiłku. Sytość, nakształt kuli aksamitnej zamykała ciało w świetle uśmiechu. Podrygi członczków podobne były tańcowi fontanny; ręce i nóżki pisały, jak strugi najweselszej wody. Oczy Jędrusia wyrażały wtedy radość w nieposzlakowanej czystości, podobną tylko słońcu, albo pieśni Malajczyka.

Owo szczęsne jarzenie się, ta brylantowa gorączka zdrowia przekwitwała jednak szybko i Dździo zapadał w sen. Buzia przed chwilą jasna jak płomień, mierzchła, przybierając wyraz kukielkowej srogosci. Namysł i racja stanu osiadały między brwiami, nos lekko rozdęty już coś tam bredził o pasjach; zato cała najśliczniejsza śmieszność dzieciństwa, głupota bez skazy i indolencja opłatały wianuszkiem Jędrusiowe usta. (»Różane wardzusie« mówiła niania). Oddech pulsował cichutko między temi wargami — rzekłbyś skrzydlate serce stokrotki..

I nigdy najbogatsza pani na świecie nie nosiła tak miękkich jedwabiów, ani najświetniejszy książę Orjentu nie całował skóry tak gładkiej, jak miękkie i gładkie były dwie czerwone wstążeczki, zawiazane w uśmiech na twarzy Jędrusia.

Teresa, pochylona nad śpiącym, zatracala się w uroku, który wsysał ją w siebie, niby przepaść wehlaniająca potok. Ze snu dziecka biło szczęście mocniejsze od woni storczyka, podniecające na sposób górskiego powietrza, szczęście drapieżne i słodkie aż do omdlenia. Matka odchodziła od łóżeczka bardziej wyczerpana zmysłowo, niż po nocy napełnionej pieszczotą od brzegu do brzegu.

Za tę cudowną mękę oczu i nerwów Teresa najpierw pokochała syna.

Przyszło drugie Jędrusiowe lato i zastało synka na własnych biegających nóżkach. Minęło wreszcie u Teresy uczucie organicznego związania z tworem fatygującym, jak narodził na mózgu. Znowu poczuła się człowiekiem.

Nie była jeszcze piękną kobietą z przed dwóch lat, ale przestała przynajmniej być karmiącą samicą. Między nią a dzieckiem wytworzyła się pewna — narazie płytka — jednak już obiecująca perspektywa.

Jędrus, podobnie młodemu odnózu leszczyny, odszczepił się od matki i bujał coraz dalej od pnia. Można było zapomnieć o nim na godzinę i potem wracać nie do wrzeszczącego kosza, w którym głód impertynencko jazgocze, tylko do miękknogiej istotki, która na własną rękę rozumnie brodził wśród zalewu zdarzeń.

W mózgu Jędrusia wybijał się z obłonek owad ciekawości i laskotliwym skrzydłem drażnił uczucia — tępe jeszcze jak nos szczenięcia. Chłopczyk węszył, oglądał, dreptał i dotykał z gerliwością wyżła, a niedołęstwem émy.

Najbardziej wykształconym organem odbiorczym wrażeń był język i owe różane »wardzusie«. Więc też cokolwiek uszczęśliwiło oczy: czy to czerwien jakaś, pyszna na podobieństwo kogucich splen-

dorów, czy też kształt okrągły, albo skośny, natychmiast rzecz ta podlegała próbie smaku.

A jeśli, broń Boże, przedmiot nie dawał się osłinić ze względu na swoją nieuchwytność, bądź ogromne rozmiary, z wnętrza małego człowieka buchał żal, serdeczna obraza i zawód, splecione w strumień płaczu. Pierwszy odporny gest Nieznanego. I pierwsze z pobudek idealnych płynące cierpienie.

Tymczasem upał na podobieństwo zaklinacza szczurów, grając na sielskiej fujarce — chmarami wyprowadzał ludzi z miast na pstre podwórce swobody, między koronkowe ściany cienia. Utrudzone mrowie, tysiące nóg rozbolalych od stąpania po bruku, śpieszyło a śpieszyło ku drogom wonnym, jak ciepły razowiec. Tysiące głów niesło się nad ziemią z czołami podanemi na wiatr, by zaznać dotknięcia jego dłoni, mokrych od zabawy z morzem.

Jędrus również pilnie przyuczał stopki do chodzenia po trawie. Podnosząc do góry, niby ślimak różki, wielkie palce i kureząc resztę, biegał po łąkach podobny do kolejki za trzy złote, która nigdy niewiadomo kiedy się zatnie, a kiedy popędzi bez przytomności. W ślad za nim pośpieszały wedle sił pięty i rozchybotana głowa. Był ciągle jeszcze przy Teresi nieodstępnie, ale obecność ta straciła właściwość zmyry. Jego potrzeby stały się uregulowane, wolne od wszelkiej tajemniczości: pozwalał się hodować prosto, ni to wesoly krzak w doniecce dziewczyny.

Nad wszystko służyło mu słońce. Więc Teresa często wyluskiwała ciało synka z lalczynych szatek i puszczała nagiego między dziewanny i cykorje. Malutka nagość pieściła wtedy oczy jaskrawiej od kwiatów, krzątała się wśród zieleni nakształt egzotycznego zwierzęcia z rodziny małp, czy też rococowych aniołów. Ruchliwość osoby, a zwłaszcza nieposkromiony głód rąk, przypominały sposób życia prześwietnych Bandar - Logów. Natomiast kształt, jakby ulepiony z poszczególnych fal tłuszczu i cały lśniący od porcelanowej glazury — zgoła był anielski.

Kiedy Teresa, zacisnąwszy powieki, siedziała w trawie, a zbliska dochodziło pogadywanie jej dziecka, w myślach o życiu młoda pani widziała krąg doskonale zamknięty:

Dwadzieścia kilka lat temu urodziła się sama; nastąpiły liczne wiosny i jesienie, które wszystkie z palcem na ustach, prosiły o cierpliwość i obiecywały nagrodę. Przez cały ów okres malutka — i coraz większa — Teresa biegała ode drzwi do drzwi zamkniętych i próbowała włamać się w życie. Tymczasem, nie o tem nie wiedząc — żyła, a to, co było za drzwiami, wyciekało przez szpary i w przybytku nagród coraz więcej miejsca obejmowała pustka.

W miarę jak kształciły się zmysły panny i rósł zapas wiadomości, codzien niemożliwszym się stawał nakaz czekania przed drzwiami. Przyszła wreszcie pora Erosa.

Podobne sezonowym kwiatom — pęczniały, rozwijały się i więdły tęsknoty — te przyjęte i te odrzucone. Z za węgla nagle wyszedł i w poprzek drogi stanął mężczyzna. Nito jastrząb spadła na serce pierwsza miłość: głupia i męcząca — gorzej od bólu. Przyszła za nią druga, już wykluta z poczwarki, romantyczna, cała zamknięta w słowie i spojrzeniu, nie wiedząca o ciele, zachwycona i najszczęśliwsza. Później była miłość taneczna: złośliwa jak jaszczurka, nieuchwytna, rzekłbyś: dama w masce, intrygująca kaśliwie, a przecie uroczo.

Rzecz ciągle jednak działa się przed zamkniętymi drzwiami. Az w końcu wielkim płomieniem buchnął romans. Panieński. Chłopięcy. Romans bez ostatniej karty. Ale tak przejmujący, tak bliski jakiejś poza ludzkiej karty prawdy, że kiedy spopielała owa pożoga, Teresa u zamkniętych drzwi błdziła już zmęczona i prawie nieciekawa.

Wtedy wyszła za mąż. Z całą sumiennością jąta rozgryzać cierpkie jądro małżeństwa; i któregoś tam dnia, o którejś godzinie spostrzegła, że drzwi zostały po za nią, że mieszka już w domu ludzi dojrzałych Ogarnawszy wszelako spojrzeniem nową siedzibę, pani poznała, jak mało za progiem tajemnicy zostało do poznania...

Bowiem przez czas szamotania się Teresy na przyźbie, życie uszło z pośród ścian, niby woda z basenu. Teraz dopiero olśniło czekającą widzenie fal upłynionych, które w przepływie omywały jej ciało, a które były życiem. Ku zdziwieniu bez miary stało się jasnym, że to co każdej godziny przemija nienazwane, że to właśnie jest wyjawiona tajemnica; i jasnym się stało równie, że strumień już prawie cały odbieżał. Aliści w najtajniejszym wnętrzu domu biło jeszcze niedocieczone źródło: zagadka narodzin. Teresa śledziła z pod oka pulsacje tej zagadki: nie pragnęła wcale przenikać jej odmetu — bała się na dnie zobaczyć robaka brzydoty. Tymczasem okazało się, że wzgardzone źródło jest kraterem wulkanu, bluznęło lawą i poniewoli zatopiło Teresę w płomieniach bólu. Urodziła syna. I oto krąg zamknięty.

Matka ze spokojem patrzyła na drogę, którą trzeba będzie odejść ku śmierci. Patrzyła na tę drogę, rudą od słońca, szarą od dni powszednich i pijaną od niedziel. Widziała tłum, który wespół z nią pogoni drogą, aż do miejsca, gdzie czarny kamień oznaczy kres wszelkim krokom i stapaniom.

W sercu Teresy — tak do niedawna atlasowem, tak wybrednem i zgoła królewskiem, mieścił się poufale cały kurz tej drogi i cała jej gminna konieczność. Pani nie czuła ucisku w sercu, ani obrzydzenia w żrenicach — czuła tylko, jak krwią nabiega ten sam punkt purpurowy, którym Jehowa nazaczył mózgi pierwszych małżonków.



PODRÓŻE.

W drzemiącym popod śniegiem dworku Antokolu,
Kiedy miesiąc mnie budził poprzez okiennice,
Marzyłam o Paryżu, Rzymie, Neapolu,
Nieba bardziej głębokie, srebrniejsze księżycy.

I Alp szczyty garbate i minione lata
Przebiegła, przemierzyła niecierpliwa droga,
Przeglądałam się w lustrach tyłu stolic świata
I nie wiem, czym bogatsza, czym bardziej uboga?

Bo nigdzie nie był księżyc srebrniejszy nad głową,
Ani niebo wiosenne bardziej tajemnicze,
Niż wówczas, kiedy pierwsze z ust mi padło słowo
Ciepłą nocą, na łąki mokre pod Łowiczem.

Później już — wśród ogrodów i fontan Wersalu
Kłamałam mimowoli drżącymi wargami,
Jak w malutkich Koluszkach na ogromnym balu
Kiedy w tłumie — pamiętasz? — zostaliśmy sami.

Mijają dni i miasta, i coraz ich więcej,
Coraz śmieszniejsze pamięć przechowuje rzeczy:
Wiem, że Rzym ma mieszkańców siedemset tysięcy,
A Gdańsk biciem kurantów chore serca leczy...

Placzą, wiją się szlaki wzdłuż i w poprzek krajów,
Wagon leci przez ciemność płonącym zarzewiem,
I szukam drogowskazu na każdym rozstaju,
Bo wiedziałam jak odejść, lecz jak wrócić — nie wiem.

Przypisek Redakcji:

Autorką powyższego utworu, wyjętego ze zbiorku »Któregoś Dnia« jest Halina Konopacka (obecnie Matuszewska), nie tylko świetna rekordzistka w rzucaniu dyskiem, ale i poetka wielkiej miary, która potrafiła w swym malutkim zbiorku zawrzeć ogromną treść w niezwykle zwartej i doskonałej formie.



Kronika literacka.

Jeden z lipcowych numerów »Wiadomości Literackich«, poświęcony całkowicie Leopoldowi Staffowi, omawia w szeregu artykułów twórczość tego wielkiego poety, który u progu naszego stulecia »wykuwał z miedzi i pracowicie podstawy swej filozofii praktycznej i etyki, warowną ostoję męstwa i hartu ducha w mdłej i dusznej atmosferze zwątpienia i niewiary« (Ostap Ortwin: U podstaw Staffizmu). Znany wydawca J. Mortkowiec ma przystąpić do wydania wszystkich poezji Staffa w formie zeszytowej, co umożliwi ogółowi zapoznać się z całą jego niezmiernie płodną twórczością. Obok wielu tomików wierszy lirycznych (z których ostatni — »Ucho igielne«) — Staff napisał szereg dramatów i dokonał licznych przekładów z literatury obcych.

* * *

Nasza literatura podróżnicza wzbogaciła się tomem »Wrażeń z podróży na pokładzie Lwowa« — Szareckiego. Fularski wydał książkę o Argentynie, Boliwji i Paragwaju.

* * *

Znany poeta, nagrodzony na ostatniej Olimpiadzie za tomik poezji, opiewających sporty, — Kazimierz Wierzyński wydał dwa nowe zbiorki p. t. »Rozmowy z Puszcza« i »Pieśni fanatyczne« stanowiące dalszą fazę w rozwoju jego twórczości: od radosnego upojenia życiem, które znalazło swój najjaskrawszy wyraz w zbiorcu »Wróble na dachu« przechodzi tu młody poeta do rozważań nad głębokimi zagadkami świata, pełnego bólu grozy i wielkości.

* * *

Henryk Eile, wydając swą pożyteczną pracę p. t. »Prasa Warszawska przed stu laty i współczesna jej ocena« wypełnia lukę w dziedzinie naszej wiedzy o dziejach prasy polskiej.

* * *

Wybitny krytyk — Stefan Kołaczkowski opracował wybór poezji Jana Kasprowicza, starając się dać czytelnikowi pojęcie o całości kształcie jego dzieła i uwypuklić jego oblicze duchowe. Książka jest poprzedzona wstępem, zawierającym życiorys i przegląd rozwoju twórczości wielkiego poety.



Z życia towarzystw, szkół i nauczycieli.

Protokół zebrania Ogniska nauczycielskiego
w Bôa Vista do Erechim

W dn. 27 lipca b. r. odbyło się zebranie organizacyjne miejscowego Ogniska nauczycielskiego, zwołane przez p. R. Paplę

Porządek dzienny:

1. Zagajenie. 2. Sprawy organizacyjne: a) ognisko miejscowe, b) wybór zarządu, c) składnica, — pododdział, d) biblioteka naucz., e) składki, 7) sprawy emerytalne.

3. a) Zaprowadzenie jednolitego programu naucz. w I oddz., b) zaprowadzenie jednolitych podręczników.

4. Prace w Ogniskach: a) tematy, referaty i lekcje, b) sprawozdanie z odbytych posiedzeń.

5. Koła Młodzieży (istniejące i do zorganizowania).

6. Biblioteki wędrownie (istniejące i do zorganizowania).

7. Wolne wnioski.

Obecni: Kol. Kol. Ferd. Braszka z lin. 5 — 6 Secção Paiol Grande; A. Wypych, lin. 3 — Gramado; Franciszek Biedacha lin. 2 — Dourado; M. Gwóźdź lin. 4 — Dourado; Jan Dorosz z Floresta; p. p. Sz. Dorosz i J. Zamfir jako goście.

Przebieg Zebrania:

1. Zebranie zagał p. R. Papla, powołując na sekr. zebrania kol. A. Wypycha. Wszystkie punkty porządku dziennego referował p. R. Papla, omawiając zadania i potrzeby nauczycielstwa i szkół polskich w Ognisku.

2. a) Po wspólnem porozumieniu wybrano zarząd Ogniska: prezes kol. A. Wypych, sekr. Fr. Biedacha i skarbnik Ferdynard Braszka; b) Postanowiono utworzyć pododdział Składnicy w domu p. Stefana Janeckiego w Bôa Vista do Erechim pod nadzorem sekretarza Ogniska kol. Fr. Biedachy; c) Bibliotekę nauczycielską uchwalono przy sposobności wymienić z Fr. Kluchem. Na propozycję p. R. Papli uchwalono zwrócić się do miesięczników w Polsce (»Głos Nauczycielski« i inne) o nadsyłanie tych czasopism w zamian za podawanie wiadomości z życia i działalności miejscowych szkół, co p. Papla przyrzekł załatwić osobiście, zwracając się do tych czasopism.

3. Składki miesięczne (po 1\$) pozostają w Ognisku jako fundusz rezerwowy, z którego będą pokryte wydatki korespondencyjne i ewentualnie koszta podróży delegata na zjazd nauczycieli w Kurytybie (po porozumieniu się z innymi Ogniskami erechimijskimi); e) i f) Składki emerytalne (po 1\$ miesięcznie i wpisowe 5\$) uchwalono odsyłać do centr. Kasy emerytalnej w Kurytybie.

3. Uchwalono, iż z początkiem roku 1930 zaprowadzi się jednolity program nauczania w I oddz z uwzględnieniem jednolitych podręczników.

4. Na propozycję p. Papli postanowiono przeprowadzać wspól-

nie leżeje wizerowe, referaty na dany temat — co dwa miesiące, przesyłając sprawozdania z tychże do „Naszej Szkoły“.

5. Skonstatowano, iż są 3-eczynne Kola Młodzieży i do zorganizowania wkrótce 2 Kola Mł.

6. Istnieje 1 biblioteka wędrowna i 2 pozostają do zorganizowania.

7. i 8. Po obszernem omówieniu najpierwszych zadań i potrzeb bieżącej chwili p. R. Papla zamknął zebranie, życząc nauczycielstwu jaknajlepszych rezultatów w pracy szkolnej. Ognisko zobowiązało się powiadomić p. Paplę o wakujących posadach w okręgu.

A. Wypych | sprawozdawca.

Ognisko Okręgowe w Marechal Mallet. Protokół Nr. 3.

Obecni na sali kol. kol. Jeziorowski, Papla, Skawiska, Strusiński, Stabrowski, Sawiński, Zarajczyk i Gruda.

Porządek dzienny.

1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokołu, 3) Komunikaty, 4) Referat kol. Papli, 5) Wybór nowego prezesa, 6) Wolne wnioski.

Porządek dzienny, jak i odczytany z ostatniego zebrania protokół zostały przyjęte. W komunikatach załatwiono sprawę wysyłki motyli do Polski, przyjęto do wiadomości i odesłano do Kurytyby statut „Kasy Samopomocy“, opracowany przez kol. Strusińskiego; wyjaśniono powody odłożenia kursów w Kurytybie i inne.

Referat kol. Papli o „szkole“ i „nauczycielu“ dał wiele cennych wyjaśnień, wskazówek i rad nauczycielstwu, pracującemu wśród kolonji polskiej.

Kończąc swój referat, prelegent nawołuje nauczycielstwo do wytrwania w swej pracy, oraz utrzymania wspólnego frontu w zamierzeniach organizacyjnych.

Wyjazd p. Papli do Rio Grande do Sul spowodował wybór nowego prezesa.

Nowym prezesem został kol. Strusiński, reszta członków Zarządu pozostała bez zmiany.

W wolnych wnioskach podano do wiadomości, że „Paginas infantis“ na prośbę kol. Strusińskiego została przetłumaczona przez pannę W. Paul.

Na skutek starań Zarządu „Ogniska“ koledzy będą mogli bezpłatnie korzystać z biblioteki szkoły im. M. Kopernika, oraz postanowiono założyć bibliotekę pedagogiczną.

Po wyczerpaniu porządku dziennego kol. Gruda w imieniu Ogniska podziękował kol. Papli za jego tak intensywną pracę wśród koleżeństwa.

Eugenjusz Gruda — sekretarz.

Zakończenie roku w szkole polskiej w Ponta Grossie.

W dniu 16 czerwca b. r. odbył się w szkole Tow. „Odrodzenie“ egzamin roczny, podczas którego działalność nasza wykazała, że nie na darmo uczęszczała do szkoły. Rodzice obecni okazywali żywe zadowolenie z postępów swych dzieci.

Egzamin przeprowadził p. Józef Gauza. Tak młodsze jak i starsze dzieci wykazały dobre postępy w czytaniu i rachunkach, a prace piśmienne wykonały bezbłędnie.

Trzeci i czwarty oddział dały dowody, że znają geografję i historję dalekiej Macierzy, orientując się specjalnie dobrze w historii rozbiorów i powstań.

Wynik egzaminu był zupełnie zadawalający, w czem cała zasługa naszego profesora p. Buczyńskiego, który dokłada wszelkich starań, aby w młodociane dusze wpoić oprócz wiedzy miłość ku ojczystemu krajowi. Umiejętnie przeprowadzał egzamin p. Gauza, który swoją tak pożyteczną pracą na niwie społecznej przysłużył w krótkim czasie ogólną sympatję i szacunek. W końcowem przemówieniu podkreślił pan Gauza potrzebę regularnego uczęszczania dzieci do szkoły, apelując do rodziców, aby działalność i młodzież przyzwyczajała się do używania języka ojczystego.

Ku upamiętnieniu zakończenia roku szkolnego rozdano najlepszym uczniom książki premje, a prezes w szczerych słowach dziękował p. Buczyńskiemu za owocną pracę w szkole.

W tydzień później odbył się popis działalności naszej szkoły. Oprócz pięknych deklamacyj ujrzelśmy ładną sztukę teatralną „Sprawunek Marysi“. Mali aktorzy wywiązały się wprost świetnie. Chłopcy zaprodukowali się następnie w 5-ciu efektownych piramidach gimnastycznych, a najwięcej oklasków zyskały 4 pary młodziuch, które w strojach krakowskich odtńczyły ślicznego naszego „Mazura“.

Prezes Twa „Odrodzenie“: Stanisław Zambrzycki.

Z São Feliciano.

— W pierwszym miesiącu pracy szkolnej, odbyła się sesja Twa J. Poniatowskiego. Mówiono o szkole i spółdzielni.

K. Moczulski — prezes.

— Odbył się obchód Św. Józefa, połączony z obchodem imienia Marszałka Piłsudskiego. Ks. Zajkowski zachęcał do posyłania dzieci do klas wyższych.

F. Kędziński.

— Z początkiem marca rozpoczęto naukę w szkole Twa „Postęp“. Nauczycielami tej szkoły są pp.: Karol Muszyński, Franciszek Kulczyński, Stanisław Bujnowski, Marja Zajkowska, Zuzanna Muszyńska i Księża. W szkole jest piąta klasa. Dzieci odegrały sztukę „Polska już wolna“.

— Odbył się uroczysty obchód roczny Konstytucji 3-go Maja. Mowy wygłosili pp.: Ks. Zajkowski, Stan. Bujnowski, Franciszek Koch i Józef Myga. Dzieci śpiewały i deklamowały.

— W dniu 7 lipca odbyły się wybory do Zarządu Twa „Postęp”. Zostali wybrani: Prezes — Michał Sobierajski, Zastępca — Feliks Stelmaszczyk, Skarbnik — Ludwik Janowik, Zastępca — Aleksander Bukowski, Sekretarz — Karol Muszyński, Zastępca — Franciszek Kulczyński, Sekretarz Finansowy i Bibliotekarz — Stanisław Bujnowski; Komisja rewizyjna: Józef Lempek, Czesław Wołowski, Antoni Kidrycki; Chorąży: Gabryel Stelmaszczyk, Józef Stelmaszczyk, Franciszek Borowski i Ludwik Zajkowski.

Michał Sobierajski — prezes.

— Odbyło się dzisiaj zwiedzenie pięciu klas szkoły powszechnej w naszym miasteczku. Nas kolonistów, rodziców dziatwy uczącej się w tejże szkole, zebrała się spora gromada.

Przodował nasz radca powiatowy p. Michał Sobierajski. Był obecny jeden z najglówniejszych kupców miejscowych, p. Aleksander Szóstakowski, p. Djonizy Uszaeki, były nauczyciel w powszechnej szkole, a obecny nasz jedyny polski dentysta, też interesował się zwiedzeniem klas bardzo mu znanych, ale obecnie umieszczonych w lokalach odpowiedniejszych niż za jego czasów.

Zaczęło się zwiedzanie od piątej klasy. O wysokich schodach weszliśmy na górną część pierwszego piętrowego domu, wystawionego przez Towarzystwo Kolonjalne. Przyjmował nas nauczyciel tejże, p. Stanisław Bujnowski. Na stole leżały rysunki, wykonane przez dzieci oraz mapy geograficzne, wykonane ładnie i z wzorową doskonałością. Ks. Zajkowski wypytywał się gramatyki, a przeważnie odmiany czasowników nieregularnych, rozbioru gramatycznego w rozdziale spójników, wykrzykników — z gramatyki X. Górala. Następnie kazał obrachowywać procenta za pomocą stałego podzielnika, co dziatwa wykonywała z nadzwyczajną szybkością, zadziwiając obecnych.

Potem było zwiedzenie klasy czwartej, w której przyjmował p. Franciszek Kulczyński, nauczyciel tejże. Dzieci tej klasy biegle odpowiadały na pytania księdza proboszcza i p. nauczyciela, przeważnie w odmianie słów regularnych i geografji. Schodząc z piętrowego domu, w pierwszej dolnej sali widzieliśmy stolarnię, w której kilku chłopców heblowało deski, potem weszliśmy do trzeciej klasy, gdzie nas przyjmowała panna Marja Zajkowska. Tam też dziatwa była egzaminowana, odpowiadając należycie. W drugiej klasie przyjmowała nas panna Zuzanna Muszyńska, a w klasie najtrudniejszej t. j. pierwszej, już na obszernej sali Tow. „Postęp” przyjmował nas p. Karol Muszyński. Tam oprócz egzaminu, były też i śpiewy, na które zeszła się i dziatwa z innych klas.

Do zebranych przemówił X. K. Zajkowski, uwiadamiając, że gdy już nareszcie się uszykowały obszerne sale szkolne, potrzeba je dobrze napelnić dziatwą. Że trzeba ganić rodziców, którzy chciwi na korzyść z pracy dziatwy szkolnej, powstrzymują ją w domu.

Edmund Brandebureki.

Felicjanowo, 29 lipca 1929 r.

KLINIKA CHIRURGICZNA
RODAKA NASZEGO PROFESORA I DOKTORA

ANTONIEGO
RYDYGIERA

Została przeniesiona na ulicę

Aquidabam Nr. 66

do nowego wspaniałego gmachu.

Dziś jest największą kliniką w Kurytybie, ze wszelkimi nowoczesnymi urządzeniami.

Chorzy mają pierwszorzędną opiekę i luksusowe pokoje.

